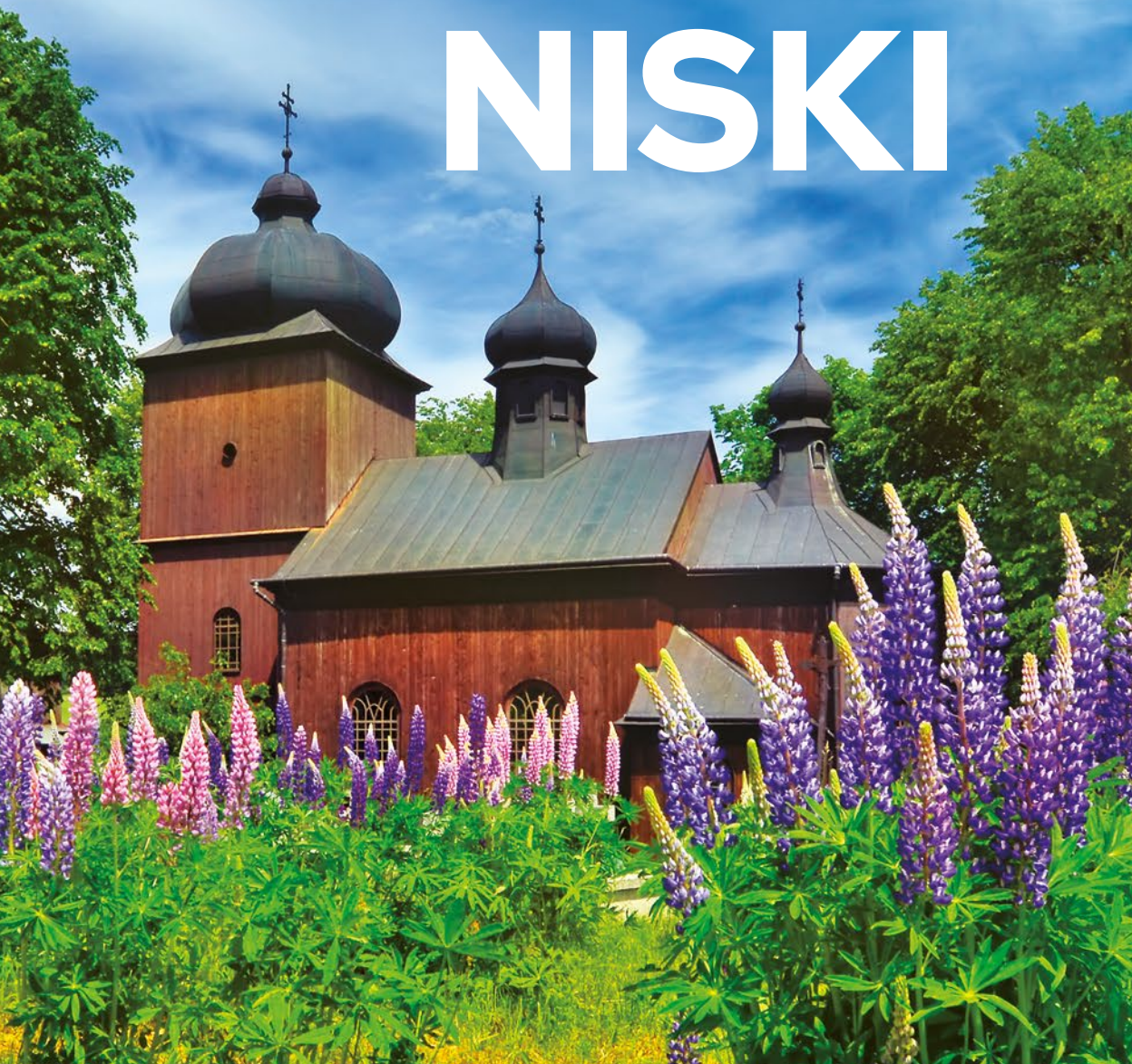


slow
PRZEWODNIK

BESKID NISKI



główny
PRZEWODNIK

BESKID NISKI

Katarzyna Zaparaniuk



Tekst: **Katarzyna Zaparaniuk**

Redakcja: **Anna Willman**

Korekta: **Zespół Wydawnictwa SBM**

Projekt makiety i opracowanie graficzne: **Agata Mościcka**

Schematy: **Marcin Kot**

Projekt okładki: **Aleksandra Zimoch**

Ilustracje na okładce: Dreamstime.com: © Jurek Adamski

© Copyright for the text, cover and layout by Wydawnictwo SBM, 2022

Warszawa 2022



Wydawnictwo SBM Sp. z o.o.

ul. Sułkowskiego 2/2

01-602 Warszawa

www.wydawnictwosbm.pl

ISBN 978-83-8222-829-8

SPIIS TREŚCI

Beskid Niski w rytmie słow	4
Grybów. Królewskie Miasto, deskale i piwo.....	6
Nowica. Wioska na końcu świata.....	22
Binczarowa. Bratkowa Chata, Florynka i miód.....	48
Łosie. Skrawek Nieba i łyżka dziegciu	58
Polana Radwanówka.....	68
Swystowy Sad. Ropki, Hańczowa, Blechnarka.....	80
Radocyna. Stąd wszędzie daleko	100
Gładyszów. Malowane Wierchy	112
Krzywe. Z Chyży Hani w okolice.....	122
Wołowiec. Chata Kasi i wsie, których nie ma	130
Dom nad strumykiem. Siary, nafta i Owczary.....	140
Męcina Wielka. O czym szumią buki.....	150
Polany. Dom w Beskidzie.....	162
Jasionka. U podnóża Góry Cergowej.....	184
Jaśliska. Wino, nie tylko truskawkowe	202
Wola Wyżna. Jasielówka, Jasiel, Jasiołka.....	232
Lipowiec. Gutkowa Koliba.....	240
Chata nad Wisłokiem. Z Wisłoka do Komańczy.....	248
Iwonicz. Samo zdrowie	260
Rymanów-Zdrój. Willa Zofia.....	272
Indeks	286



BESKID NISKI W RYTMIE SŁOW

W Beskidzie Niskim to nie szczyt jest celem, lecz droga. I nieważne, jak daleko czy wysoko zajdziemy, ale to, co odkrywamy, ludzie, których spotkamy i spokój, jaki tu znajdziemy.

Podróżowanie po Beskidzie Niskim to także wyprawa w głąb siebie, możliwa tylko wtedy, kiedy zwolnimy tempo, wrzucimy na luz, pozwolimy sobie na niespieszne wędrówki, spacer, leniwe rozmowy czy po prostu nicnierobienie.

Tu czas płynie inaczej. Rozległe puste przestrzenie, bezludne szlaki, ścieżki przez karpacką puszcę sprzyjają przemyśleniom, uwalniają od stresów i oczyszczają głowę.

W tych górach żyją ludzie niezwykli: potomkowie tych, którzy są tu od pokoleń, i ci, którzy osiedlili się niedawno, świadomie wybierając ten zakątek Ziemi. Jednych i drugich spotkamy podczas wędrówek — w magicznych wioskach na końcu świata, miasteczkach z klimatem, w przepięknych gospodarstwach agroturystycznych, w starych i nowych chatach i oczywiście na szlakach.

Można się długo zastanawiać, w czym tkwi magia Beskidu Niskiego i równie długo wyliczać. Przede wszystkim Łemkowszczyzna z jej pięknymi tradycjami, fascynującą duchowością i tragicznymi losami w minionym stuleciu. Krainę tę zamieszkiwali Łemkowie, których powojenna historia potraktowała ze szczególnym okrucieństwem, pozbawiając nie tylko przestrzeni materialnej, ale i duchowej. Niektórzy wrócili po latach, ale nawet jeśli odzyskali rodzinne domy, nie pozbyli się świadomości, że utracili coś bezpowrotnie. Wędrówki przez nieistniejące wsie, po których zostały zdziczałe sady, piękne przydrożne kapliczki i kamienne krzyże, to naprawdę niezapomniane przeżycie. Na szczęście nie wszystko odeszło w zapomnienie. Łemkowszczyzna to wciąż kraina przepięknych cerkwi malowniczo wkomponowanych w krajobraz. W wielu wsiach wciąż

stoją zabytkowe chyże — niektóre znalazły troskliwych opiekunów, którzy przywrócili im świetność, a dziś zapraszają w ich gościnne progi gości.

Spotkania z historią w Beskidzie Niskim mają także inny wymiar. Przed pierwszą wojną światową była to kraina ropą płynąca, a jej wydobycie biło światowe rekordy. Tu, w Gorlicach, zapłonęła pierwsza uliczna latarnia, a widoki kiwonów po horyzont przypominały Teksas. Natomiast podczas pierwszej wojny światowej rozegrały się tu jedne z najkrwawszych bitew. Przypominają o tym niezwykle cmentarze na odludziu, na których obok siebie spoczęli Rosjanie i Austriacy, Polacy często walczący przeciw sobie, a także Żydzi, Węgrzy i inni, którzy oddali życie za czyjąś słuszną sprawę. Miejsca, w których spoczęli zaprojektowane przez wybitnych architektów i wkomponowane w otoczenie, skłaniają do szczególnej zadumy.

Beskid Niski to oczywiście także przyroda. Wspaniała, niezerwana i po części chroniona w granicach Magurskiego Parku Narodowego. Można ją podziwiać, wędrując oznakowanymi leśnymi ścieżkami. Można też wkroczyć na Główny Szlak Beskidzki, by poczuć przyjemność niespiesznego wędrowania. Wzniesienia nie za wysokie, doliny szerokie i najważniejsza zasada: oczekuj nieoczekiwanego, bo na szlaku wszystko może się zdarzyć. Wyruszając w drogę, warto się trochę przygotować. Brak zasięgu, prądu, znaków na trasie, szybko zapadający zmrok, brak osad ludzkich — są także takie miejsca. Jednych to fascynuje, innych wręcz przeciwnie. Z drugiej strony — zgubisz się, ale ktoś cię odnajdzie, braknie jedzenia, ktoś nakarmi, a i przenocuje.

Puste szlaki pobudzają wyobraźnię, zwłaszcza że natura przygotowała tu sporo niespodzianek: wychodnie skalne, baśniowe mchy, puszcza karpacka, ptaki i zwierzęta, których człowiek nie płoszy. A jeśli ktoś uzna powyższe atrakcje za zbyt ekstremalne wyzwanie, ma inne opcje: leżak pod drzewem w sadzie gościnnego gospodarstwa, weranda z widokiem, piknik z przepysznym jedzeniem prosto z natury. Można na długie godziny zawisnąć w hamaku między niebem a ziemią, zapatrzeć się w krajobraz krainy łagodności lub w rozgwieżdżone niebo czy pobiesiadować do świtu. Witajcie w Beskidzie Niskim!

GRYBÓW

KRÓLEWSKIE MIASTO, DESKALE I PIWO

Grybów to rodzinne miasto mojej mamy. Rodzina Olszewskich, z której wywodzi się mama, jest zakorzeniona w świadomości kolejnych pokoleń mieszkańców tego dumnego, prowincjonalnego miasteczka. Potomkowie Olszewskich i innych rodzin grybowskich żyją na całym świecie jednak ich serca zawsze były blisko Grybowa. Jest jakaś magia w tym miejscu. By ją poczuć, wystarczy niespiesznie pospacerować wokół rynku, zejść nad rzekę Białą, spojrzeć na wiadukt, pospacerować w zadumie po zatopionym w zieleni cmentarzu, zajrzeć do bazyliki i kościoła. Zatrzymać się uwiecznionymi na murach i drewnianych budynkach wizerunkami dawnych mieszkańców i pomyśleć o ich losach.

Grybów z Górami
Grybowskimi w tle





Tradycyjne lody
u Gucwów

s. 11



Bazylika Mniejsza
pw. św. Katarzyny

s. 11



Deskale. Spacer
śladami dawnych
mieszkańców

s. 16



Wiadukt

s. 20



Browar Pilsweizer
w Siolkowej

s. 20



Deska Arkadiusza
Andrzejkowa
na Podchełmiu

s. 18



Zamek
Stara Baśń

s. 20



Kirkut
na zboczach
Wojciechowej Góry

s. 16



180 m

200 m

2,5 km

5,5 km

1,3 km

1006 m

PRZED LATY W GRYBOWIE...

Zamykam oczy. Mam może pięć lat. Na wakacje w Grybowie przyjechałam z mamą pociągiem: cztery godziny do Krakowa, a potem jeszcze trzy. Przez kolejne dziesięć lat będę tu przyjeżdżać kilka razy w roku.

Codziennie rano wyruszam z Jagą do rynku na zakupy. Najpierw piekarnia, potem sklep warzywno-owocowy, czasem mięsny i obowiązkowo Składnica, czyli spożywczak, gdzie czasem rzucą kawę orient albo ekstra-selekt, a na półkach z alkoholem stoi armeński koniak dla bogatych. Po zakupach idziemy na kawę do sąsiadki i tak wybija południe. Ze sklepu Maciejowskich rozlega się Cisza puszczana z gramofonu przez głośniki wystawione na rynek.

Jest coraz goręcej. W spiekocie przez plac przewija się coraz mniej osób, furmanki odjechały do domów, za to w barach piwnych gwar jak w ulu. Po robocie to obowiązek wstąpić tu przynajmniej na jeden kufel. Lane grybowskie jasne to sikacz, ale dostępny dla wszystkich. Z dumą, ku uciesze mężczyzn na sali, wołam: „Balbina, trzy piwa!”.

Po obiedzie idziemy nad rzekę, pod wiadukt. Biała ma wybetonowane koryto, regularnie rozrywane przez wiosenne wody niesione z gór, ale wyrwy nikomu nie przeszkadzają. Na betonowych wodospadach zrobione są kąpieliska, a plaża jest miejscem życia towarzyskiego. Zapach wilgoci miesza się z zapachem drewna i siana, woda chlupocze. Błogość.

Życie w Grybowie zamiera o 16:00. Zamykane są sklepy, tylko lodziarnie w małych kioskach sprzedają robione na miejscu lody. Pani sprzedawczyni nabiera je z ogromnego termosu drewnianą szpatułką, nakłada do wafelka i waży na szalkowej wadze. Jak rano są śmietankowe, to po południu mogą być owocowe. Kakaowe, moje ulubione, są rzadko.

Czasem idziemy na wycieczkę do Sośniny albo do Matelanki. Wdrapujemy się na drewniane wieże triangulacyjne i podziwiamy widoki: Jaworze, Chełm, a w dali zupełnie nieznany Beskid Niski. Pod Jaworzem jest źródło z „jajcową wodą”, którą czasem przynosimy prababci Kasi. Podobno zdrowa jest ta woda, ale jej zapach skutecznie odstrasza mnie przed spróbowaniem.

Najbardziej jestem dumna z mojego pradziadka Romana i tego, że moja babcia ma po nim imię. Dziadek wybudował kościół w Grybowie. Musiał być naprawdę mądry.



Znowu jestem w Grybowie. Stoję na rynku i mam wrażenie, że czas się zatrzymał. Rynek dalej krzywy, ale przystanek na środku zastąpiono wielkim parkingiem. Kościół stoi, jak stał, tylko teraz to bazylika mniejsza. Maciejowscy, apteka, sklep spożywczy Składnicy (działającej od ponad stu lat grybowskiej spółdzielni handlowo-produkcyjnej), warzywniak, piekarnia, bank — ciągle w tych samych miejscach, można pójść na pyszne lody do państwa Gucwów, na klombach kwitną kwiaty. Ale już wiem, że coś się zmieniło, i bardzo chcę to zobaczyć.

SAGA I CICHY MEMORIAŁ

Czy można być dumnym z małomiasteczkowości? Stowarzyszeniu Saga Grybów udało się to, co trudne, czasami wręcz niemożliwe. Kamil Kmak, Ania Boruch i inni członkowie stowarzyszenia, a także mieszkańcy miasta i jego miłośnicy, po wielu latach pracy i osobistego zaangażowania, stworzyli Społeczne Archiwum Grybowa, przedstawiające jego historię. Odtworzyli wizerunek żywego, wielokulturowego miasteczka galicyjskiego, dumnego ze swego długiego rodowodu sięgającego 1340 roku — bo to właśnie wtedy Kazimierz Wielki założył królewskie miasto Grybów.

Działania Sagi spotkały się z żywym odzewem społecznym — do archiwum napływały i wciąż napływają tysiące zdjęć, historii rodzinnych, anegdot, ciekawostek, a członkowie stowarzyszenia nadal pracują w pocie czoła, by znaleźć zakończenia historii niedopowiedzianych, łączyć rodziny i przyjaciół, którzy gdzieś zniknęli w czasie.

Kamil Kmak, parafrazując tytuł kręconego w Grybowie filmu Krzysztofa Kieślowskiego, mówi o „podwójnym życiu Grybowa”. Grybów teraźniejszy i Grybów przeszły, Grybów tutejszy i Grybów oddalony, Grybów widziany dziś i Grybów przywoływany z pamięci. Grybów w głowach i sercach ludzi w przeróżnych miejscach świata, bo pomimo różnych wydarzeń kształtujących jego dzieje — wojen, kataklizmów, ludzkich dramatów i radości — najcenniejszym, co pozostaje, jest nie uroda miasta i otoczenia, ale jego mieszkańcy, dawni i obecni, wspomnienia, które noszą w sobie i które ich łączą. To według Kamila jest największą wartością.

Grybów to miasteczko, w którym każdy zna każdego. W 1918 roku mieszkało tu 3000 osób, a w ciągu ostatniego stulecia ich liczba zaledwie się podwoiła. Przez wiele powojennych lat zbiorowej świadomości żyjących tu ludzi jakoś umknął fakt, że stało się tak między innymi dlatego, że prawie cała społeczność żydowska Grybowa (30 procent mieszkańców) zginęła w Zagładzie.

Saga odkrywa przed mieszkańcami i przybyszami cenną wielokulturowość tego miejsca, o której zapomniano. O Żydach stanowiących barwny element miasta z bożnicą stojącą tuż obok neogotyckiego kościoła, o Łemkach i Cyganach przyjeżdżających z podgrybowskich wsi na jarmark, o Polakach pełniących ważne funkcje społeczne przed II wojną.

Co istotne, podobne losy przypadły w udziale wielu miastom, miasteczkom i wsiom Beskidu Niskiego.

— Kiedyś również byłem zupełnie obojętny na historię Żydów z Grybowa, jak większość ludzi zaprzątniętych swoim życiem i problemami — mówi Kamil Kmak. — Moja wiedza ograniczała się do lektur szkolnych i lekcji historii. Żydzi to była zupełna egzotyka, ich świat wydawał się tak odległy od mojej okolicy... Od kiedy pamiętam, miałem awersję do martyrologii i celebrowania męczeństwa. Jednak w pewnym momencie, gdy wyjechałem na studia i zadziałała tęsknota za Grybowem, zacząłem drążyć historię mojego miasta.

Przełomem było przypadkowe odkrycie w wyszukiwarce internetowej zdjęcia nastoletniej grybowianki, Hindy Goldman, na stronie muzeum Yad Vashem. Uśmiechnięta młoda dziewczyna o ciekawej urodzie. Opis: zginęła w Bełżcu, 1942. Są też zdjęcia jej rodzeństwa. Pojawiły się pytania: jak, dlaczego?

Każdy w Grybowie wie, gdzie są ruiny synagogi, więc dawna obecność Żydów tajemnicą nie jest. Liczby ofiar również się przewijają. Są jednak anonimowe, to tylko statystyka. Patrząc na nastoletnią Hindę i jej bliskich, uświadomiłem sobie, że nigdy dotąd nie widziałem twarzy grybowskiego Żyda ani Żydówki. Postawiłem sobie za cel nadać liczbom imiona i twarze. Dlaczego ja? A dlaczego nie?



Archiwum działa od 2010 roku. Powoli, przełamując społeczne podziały i niechęć, włączałem Żydów i Łemków w narrację „grybowskiej sagi”. Jednak, zdając sobie sprawę, że obraz często oddziałuje mocniej niż słowo pisane, zaprosiłem do Grybowa artystę street artu Arkadiusza Andrejkowa. Tak powstał wspólny projekt murali i deskali.

Z opowieści zawartych na kartach książek, ze wspomnień rodziców i dziadków, posiłkując się gromadzonymi przez lata fotografiami, wybieramy niezwykle historie zwykłych ludzi i upamiętniamy je obrazem. Chcemy łączyć, odbudowywać zerwane więzi, zasypywać podziały.

W naszym miasteczku i regionie żyli obok siebie przedstawiciele różnych grup narodowych, wyznaniowych i kulturowych. Byli wśród nich prócz polskich łacińskich katolików również greckokatolicy i prawosławni Łemkowie oraz Żydzi — mieszkali po sąsiedzku, spotykali się na rynku i ulicach Grybowa.

Malując ich twarze we wspólnej przestrzeni — na ścianach naszych ulic czy na wiejskich budynkach — sprawiliśmy, że symbolicznie wrócili do siebie, do domu, bo każda z postaci ma związek z miejscem, w którym powstał jej wizerunek.

SPACER PO GRYBOWIE

Z mapą w dłoni ruszam wokół miasta. To niesamowicie i głęboko poruszające uczucie stanąć twarzą w twarz z tymi, którzy odeszli. Z przyjemnością usiadłabym dzisiaj w żydowskiej karczmie czy posłuchała łemkowskich zaśpiewów na cotygodniowym jarmarku, popatrzyła na barwne cygańskie stroje. Bo nic tak nie urozmaica życia jak inność, różnorodność i czerpanie z niej.

Arkadiusz Andrejkow podczas malowania muralu na ul. Węgierskiej





Jesienią 2021 roku oglądam dziewięć **murali i deskali Arkadiusza Andrejkowa** w Grybowie. Jest tak, jak powiedział Kamil — za każdym z nich kryją się osobiste historie. Na ulicy Armii Krajowej zatrzymuję się przed **portretem państwa Jana i Janiny Dębowskich** namalowanym na domu, w którym mieszkali przez dziesięć lat. Doktor Dębowski został zamordowany w Katyniu w 1940 roku. Niemal słyszę, jak Janina w nadziei na jego powrót nuci cicho: „Rozkwitały pęki białych róż, wróć, Jasieńku, z tej wojenki wróć...”. Powrócił po latach w Cichym Memoriale.

Na ulicy Węgierskiej, z muralu naprzeciwko szkoły podstawowej spoglądają na mnie dzieci — uśmiechnięty **Ido Riegelhaupt i jego siostra Mania**, nieco starsza i zamyślona. Ciocia Feiga, która wyemigrowała do Izraela, szukała ich po całym świecie przez 60 lat, aż do śmierci. Dziś dzieci znów są w swym małym miasteczku. **Fotografię Kapnerów i Gottlobów** obok synagogi przy ulicy Kilińskiego odbieram jako symboliczny portret wszystkich rodzin — ofiar Zagłady, która pochłonęła przeszło półtora tysiąca Żydów z miasteczka i okolic, zamordowanych w Bełżcu, Auschwitz, Białej Niżnej i na ulicach Grybowa.

Dama z parasolką na deskalu przy ulicy Ogrodowej to **Maria Studnicka**, kierowniczką szkoły żeńskiej i znana działaczka społeczna. Zatrzymuję się przy niej na chwilę, a potem idę wyżej, by skręcić w lewo w ulicę Kochanowskiego i dotrzeć na **kirkut** na zboczu Wojciechowej Góry. Cmentarz dawnej gminy żydowskiej w Grybowie administracyjnie przynależy obecnie do wsi Siołkowa. To miejsce zawsze było oddalone od grybowskiego rynku, mimo że z czasem dystans jakby się skrócił. Z Wojciechowej rozlega się piękny widok na Grybów, wieże kościoła i pobliskie góry — ten pejzaż pojawia się na wielu fotografiach z przeszłości. Wokół pola i śpiew ptaków.

Cmentarz, założony w II połowie XVIII wieku, służył społeczności żydowskiej Grybowa i okolicznych wsi do końca II wojny światowej, gdy pochowano tu ofiary dwóch zbiorowych egzekucji dokonanych na Żydach. Hitlerowcy zniszczyli kirkut, a części macew użyli do wybrukowania placu w browarze. Pozostałe zostały rozkradzione. Pamiętam ciszę i śpiew ptaków w gąszczu krzewów, jeszcze nie tak dawno otaczających cmentarz. Groziło mu zupełne zniszczenie i zapomnienie. Na szczęście został wpisany na listę zabytków, ogrodzony,

uporządkowany, zyskał nową ceglana bramę. Stopniowo zaczęły powracać macewy z browaru i okolicznych gospodarstw — obecnie jest ich ponad 80, z czytelnymi — przynajmniej częściowo — inskrypcjami.

W 2019 roku dzięki pracy dosłownie kilku społeczników działających w ramach projektu „Ludzie, nie liczby” nowosądeckiego kajakarza Dariusza Popieli odsłonięto tablicę pamiątkową przywracającą pamięć 1774 Żydów — ofiar II wojny światowej, pochodzących z Grybowa i okolic. Oznaczono również dwie mogiły zbiorowe. Zebranie imion i nazwisk z licznych źródeł zajęło Kamilowi dziewięć lat. Kontakty z potomkami ocalałych Żydów z Grybowa, jakie nawiązał w tym czasie, w wielu przypadkach przerodziły się w przyjaźń i wspólne działanie.

W zachodniej, najstarszej części cmentarza warto odnaleźć dwa nagrobki z zachowaną pełną inskrypcją hebrajską. Na najstarszej macewie, z 1776 roku, przetrwał napis: „Tu pogrzebana kobieta poważna, pani Itla, córka Judla, błogosławionej pamięci, zmarła w miesiącu elul roku 536 wedle skróconej rachuby, niech jej dusza zostanie związana w węzełku życia” (tłum. J. Kruszniewska).

Spacerując po cmentarzu, warto dotrzeć do znajdującej się w jego środkowej części kwatery wojennej z 1915 roku — siedem tworzących ją grobów stanowi część B cmentarza wojskowego nr 130 żołnierzy armii austro-węgierskiej, niemieckiej i rosyjskiej. Surowe betonowe nagrobki z wrytą gwiazdą Dawida zaprojektował Hans Mayr.

Z kirkutu wracam do rynku przez cmentarz komunalny pełen zabytkowych nagrobków i nazwisk poznanych przez Sagę.

Przy ulicy Cmentarnej deskał na ścianie drewnianego budynku uwiecznia **księdza Adama Kaźmierczyka**, wieloletniego proboszcza parafii św. Katarzyny. Znał go tu niemal każdy, a wielu do dziś pamięta jego życzliwy uśmiech, szacunek dla dziedzictwa wszystkich kultur i religii, a także zaangażowanie, z jakim opiekował się tutejszym muzeum parafialnym.

Ale to jeszcze nie koniec spotkań z dawnymi mieszkańcami.



Schodzę „pod miasto”, spoglądając po drodze na dawny budynek Sokoła. Na **deskalu przy ulicy Zielonej** trzech przyjaciele, a może tylko dobrzy znajomi, przystanęli na pogawędkę. To Zdzisław Mączyński — architekt, autor projektów detali grybowskiej bazyliki, Józef Hodbod — aptekarz, społecznik i burmistrz Grybowa, oraz ksiądz Jan Solak, założyciel muzeum parafialnego, które notabene też warto odwiedzić podczas spaceru po mieście.

Biała Niżna 1 to adres, pod którym mieszkał i tworzył **Ludwik Lizoń**, zmarły przed kilkoma laty rzeźbiarz, artystyczna dusza Grybowa. Dziś spogląda przed siebie z portretu umieszczonego nad wejściem.

PODCHEŁMIE

Oglądanie kolejnych deskali to świetny pretekst, by urządzić sobie małą wycieczkę do **Podchełmia** (godzinny spacer pod górę Chełm), gdzie symbolicznie powrócił Franciszek Paszek „Kmicic”, syn właścicieli grybowskiego browaru — Marii Paszek i Franciszka Paszka II, dowódca uformowanego w 1943 roku oddziału Armii Krajowej. Jego wizerunek powstał na ścianie stodoły w pobliżu nieistniejącego już domu Franciszka Kmaka, w którym się ukrywał. Po wojnie „Kmicic” podzielił los wielu żołnierzy AK, którzy zdecydowali się pozostać na emigracji. Jednak nie zapomniał o przyjaciółkach i odwiedzał Grybów. Podjeżdżał pod nasz dom i zabierał mnie na wycieczkę kabrioletem po okolicy, by powspominać z kolegami dawne czasy.

W pobliżu stodoły z deskalem wznosi się **modrzewiowa kaplica** z 1934 roku, w której w czasie wojny modlili się partyzanci z rejonu Chełma. To właśnie z tego powodu Niemcy nazywali to miejsce Banditen Kirche (kościół bandytów).

Z Podchełmia można wrócić do Grybowa albo przedłużyć wycieczkę i wdrapać się na wierzchołek góry Chełm (780 m n.p.m.), a stamtąd zejść do wsi Wawrzka (trasa prowadzi ostro w dół).

Aby odwiedzić uwiecznioną w Cichym Memoriale rodzinę Romaniaków, trzeba się wybrać do Florynki, którą opisuję na s. 55.

Franciszek Paszek „Kmicic”. Deskal
Arkadiusza Andrejkowa na Podchełmiu



CO JESZCZE W GRYBOWIE?

Warto zobaczyć ratusz, neogotycką bazylikę, synagogę z początku XX wieku i starą plebanię mieszczącą Grybowskie Muzeum Parafialne z eksponatami pochodzącymi ze świątyń różnych wyznań. Wszystko to na rynku i w jego najbliższym otoczeniu.

W ciepły letni dzień można się skusić na **kąpiel w rzece Białej** pod wiaduktem, którym przejeżdżała tytułowa bohaterka *Podwójnego życia Weroniki* Krzysztofa Kieślowskiego. Część zdjęć do filmu kręcono właśnie w Grybowie, który w kadrach pojawia się kilka razy. Kamil Kmak tak to interpretuje: *„Powtarzająca się obecność miasteczka w filmie może być zabiegiem podkreślającym więź z punktem zaczepienia, a iglica kościoła, pojawiająca się na początku filmu, pełni rolę axis mundi — osi świata. Od niej liczy się oddalenie i do niej wraca. Tak widziany Grybów jest tu czystym toposem — miejscem pochodzenia, za którym się tęskni”*. Warto dodać, że muzykę do filmu skomponował Zbigniew Preisner, związany z pobliską Bobową (uczył się w tamtejszym liceum), a w nagraniu wziął udział Jacek Ostaszewski z legendarnego zespołu Osjan, wnuk Janiny Dębowskiej-Ostaszewskiej uwiecznionej na jednym z murali, o którym wspomniałam. Jak to wszystko dziwnie się kręci i splata...

Dzieci na pewno zaciągną nas do **zamku Stara Baśń** — zrekonstruowanej starej warowni z mnóstwem atrakcji. Dorośli woleliby może do browaru, który z pewnością wart jest grzechu, ale o tym za chwilę. Amatorom górskich wędrówek polecam **niebieski szlak**, a właściwie jego krótki fragment, bo to jeden z najdłuższych szlaków górskich w Polsce. Zaczyna się na dworcu kolejowym i po 445 kilometrach dociera do Rzeszowa.

CZAS NA BROWAR

No i na koniec obiecane piwo: regionalny Pilsweizer w Siołkowej.

Jadę drogą krajową nr 28 z Nowego Sącza. Do Grybowa już blisko. Spod mostu kolejowego wyjeżdżam prosto w dziki tłum na poboczu. Tasują się samochody, do wejścia



kolejka. Witajcie w **Browarze Pilsweizer**. I niech was te okoliczności nie zrażą, bo piwo, jakie się tu warzy, warte jest poświęcenia. I nie odkładajcie wizyty w tym miejscu na inną okazję, licząc na to, że tłumy nie będzie. Nawet w niedzielę będzie!

Wystrój sklepu i pijalni piwa, bez większych zmian od czasów PRL-u, jeszcze bardziej podbija ciekawość. Najdłużej leje się lane na wynos i tu cierpliwość kolejki mierzona jest na długie minuty. Szybkiej idzie sprzedaż piwa zabutelkowanego. Jedna zgrzewka, dwie, trzy — i już można spokojnie zasiąść, by sprawdzić, jak to możliwe, że takie piwo? W takim miejscu?!

Browar istniał tu od początku XIX wieku, bo woda do warzenia piwa była najwyższej jakości. Reklamy prasowe zapewniały: „Piwo grybowskie zaleca się bezkrwistym osobom, szczególnie paniom i rekonwalescentom”. Od schyłku XIX stulecia przez 60 lat browar pozostawał w rękach rodziny Paszków, przechodząc z pokolenia na pokolenie. Jego ostatnia właścicielka, Maria Paszek, po zakończeniu wojny wróciła do Grybowa i uruchomiła produkcję piwa, ale już w 1946 roku ustawa o nacjonalizacji pozbawiła ją rodzinnej firmy z tradycjami. Przez wiele lat browar podlegał zarządowi Okocimskich Zakładów Piwowarskich. Nowa era rozpoczęła się w 2005 roku, kiedy właścicielami stali się pochodzący z Czeskiego Cieszyna Ivan Chovanec i jego syn Andrej. Na stronie internetowej browaru znajduję cytaty z *Lemoniadowego Joe* — kultowej czechosłowackiej komedii z 1962 roku: „Alkohol podawany w małych dawkach nie szkodzi w jakiegokolwiek ilości”.

Browar jest położony pomiędzy dwoma mostami kolejowymi dawnej Galicyjskiej Kolei Transwersalnej, otoczony przez tzw. pętlę grybowską. Linia kolejowa zakreśla tu prawie 360-stopniową pętlę, wznosząc się o 30 metrów, a na trasie z Grybowa (334 m n.p.m.) do pobliskiej Ptaszkowej (507 m n.p.m.) i dalej do Nowego Sącza prowadzi serpentynami. To **najbardziej kręty szlak kolejowy** w Polsce! Jeśli chcecie zobaczyć, na jakiej trasie Włosi testowali Pendolino, wystarczy kupić bilet na pociąg osobowy Grybów–Ptaszkowa, a po dotarciu na miejsce spokojnie wspiąć się na Jaworze i wrócić pieszo do Grybowa.

NOWICA

WIOSKA NA KOŃCU ŚWIATA

Moja wieś leży 15 kilometrów od Grybowa. Trafiłam tu przypadkiem na początku lat 90. i zamieniłam Grybów na Nowicę. Od 30 lat mój czas w tym miejscu płynie niezmiennie wolno. Przyjeżdżam na chwilę i wyjeżdżam. Ostatnio coraz częściej spędzam tu każdą wolną chwilę. Ci, którzy tu trafiają, też przyjeżdżają i wyjeżdżają. Zachwycają się widokiem i otwartością ludzi. Pytają o możliwość zakupu ziemi. Niektórzy zostają, by pobyc u nas, w naszej Utopii — domu, który postawiliśmy w Winnicy Nowickiej.

Utopia. Dom przy
winnicy





Plażowanie i morsowanie
nad Klimkówką

s. 42



Sklep u Marysi
Gromady

s. 36



Cerkiew
w Owczarach

s. 47



Spotkania Teatralne
Innowica

s. 29 i 38



Cerkiew
św. Michała Archanioła
na Przysiępiu

s. 39



Cerkiew
w Kunkowej

s. 47



Stowarzyszenia
Przyjaciół Nowicy

s. 39



Narty Magura
skipark

s. 47



Dom Olgi

s. 39



Dom Moniki i Marka

s. 41



52
Gospodarstwo
Agroturystyczne
Na Przysiępiu

s. 41



Spacer na Magurę
Małastowską

s. 42



Cmentarze
wojenne

s. 42



Stara Plebania

s. 37



Spacer
do Bielanki

s. 47

10,5 km

8 km

5 km

1,7 km

4,5 km

4 km

3,7 km

3 km

2 km

3,2 km

14 km

1,4 km

13 km

400 m

6,5 km



Dom Weroniki

s. 28



U Bolka i Uszi

s. 28



Dom Izy

s. 31



Dom Gościnny
Szpilkowo

s. 31



Trzy Potoki

s. 33



Osada Kabardia

s. 37



Cerkiew
św. Paraksewy
i cmentarz

s. 33



Spacer przez
7 potoków
do Leszczyn

s. 44



Dom Ikon
w dawnym sklepie

s. 24



Leon i Rosa

s. 37



Odnowica

s. 37



Dom Aliny
i Leszka

s. 34



Dom
Piotra Michalaka

s. 34



Stowarzyszenie
Magurycz

s. 33

Utopia w Nowicy

1 km

100 m

1 km

130 m

550 m

2 km

550 m

650 m

4,5 km

1,1 km

650 m

2 km

1 km

2,5 km

WINNICA NOWICKA

Nigdy nie myślałam, że to będzie moje miejsce na ziemi. Domy mieszkających tu na stałe przyjaciół były zawsze otwarte i gościnne. Przyjeżdżałam tu z dziećmi, znajomymi i poznanymi gdzieś w drodze ludźmi, by też mogli nacieszyć się wolnością tego miejsca, rozmowami po świt i bez końca, wspólnie tworzoną muzyką, wspólnym kiszeniem ogórków czy gotowaniem na ognisku — dla wszystkich.

Ziemi do kupienia, odkąd pamiętam, nigdy nie było, a przecież dolina ma sześć kilometrów długości i kilka szerokości. Żeby kupić od miejscowych, trzeba było być tu już znanym i jakoś zadomowionym. Mimo do Nowicy napłynęła latami całkiem spora grupa obcych. Dzisiaj Nowica to całe osiemdziesiąt numerów. Z biegiem czasu wieś przyzwyczaiła się do innego stylu życia, jaki prowadzą przyjezdni, do podejmowanych działań na rzecz tej maleńkiej społeczności. Coraz częściej rdzenni mieszkańcy biorą udział w imprezach muzycznych czy teatralnych, łaskawiej też patrzą na pytających o domowe produkty czy grupy spacerujące po wsi.



Gdy zobaczyłam ogłoszenie w internecie o sprzedaży ziemi w Nowicy, pomyślałam: „Dzwonię — może będzie moja. Pamiętaj, o czym marzysz, mówią!”. Jeszcze tego samego roku chcę budować dom, ale życie ma dla mnie inny plan.

Najpierw poznaję Jacka. Jacek naszą małą miejską działeczkę obsadza winogronami ze wszystkich stron. Winogronowy busz zasłania wszystko — postanawiamy zrobić to samo w Nowicy. Ponad hektar ziemi, południowy stok i tylko jedno ale: Beskid Niski. Góry.

– Franku, czy przeorałbyś nam ziemię tak na jedną skibę? Będziemy sadić winogrona.

Bezcenna mina Franka, naszego sąsiada, mówi jednoznacznie, co myśli o nas, miastowych, co to nie znają życia na wsi. Wyjeżdża traktorem, jedną skibę — jak chcieliśmy — robi i bez żadnego pouczenia nas zjeżdża do siebie. A mała lekcja by się przydała, bo już za rok, koło czerwca, na kolanach szukamy winorośli w trawie po pas — tych, które przeżyły nie tylko zimę, ale i rozbuchaną latem łakę.

Media podały, że mamy ocieplenie klimatu i może już za chwilę okoliczne góry pokryją winnice. A my będziemy w tych górach pierwsi! Nasze plany jeszcze przez parę lat ulegają korektom. A to działka na Morawach, a to winnice w Gruzji — wszystko kusi, ale w końcu konkurs na miejsce do życia wygrywa Nowica. Przez kolejnych pięć lat obsadzamy „nowe arealy”, by skończyć definitywnie na polu obsadzonym odważnie winisferą.

Już wiemy, że winnica, nawet mała, eksperymentalna, wymaga od nas coraz większego zaangażowania. Stajemy przed dylematem: budować czy nie budować, bo w planach tego po prostu nie było (po co nam kolejny dom?). Komfort mieszkania w drewnianym domu jest jednak tak duży, że przenosimy do Nowicy stary dom z bali i wkładamy w ten dom całe swoje serce i energię.

Dzisiaj **Utopia — dom przy winnicy** — to miejsce, w którym staramy się, by nasi goście poczuli część tego, co my: bezgranicznej mentalnej wolności, bez przymusu zwiedzania nawet nieodległego świata, powoli rozkręcającego się poranka, zatrzymania się, by porozmawiać ze spotkanymi w drodze ludźmi. Bycia tu i teraz.

Czyjś głos budzi mnie z letargu, w którym trwam od dobrej chwili. Otwieram oczy. Jestem w Nowicy. Zapach siana, które przed momentem zwiózł Franek przywraca mnie powoli do rzeczywistości.

Nowica to takie dziwne miejsce na mapie Beskidu Niskiego, które przyciąga jak magnes kolejne pokolenia. Dlaczego? Sama nie wiem... Chyba wszyscy jesteśmy tu trochę nie z tego świata. Zapraszam na spacer po Nowicy.

DOM WERONIKI. NOWICA 1

Numer jeden zobowiązuje, więc tytuł ten długo pozostawał do objęcia we wsi. Nikt nie chciał być pierwszym. Czekał na Weronikę wiele lat, aż go przyjęła. To ona nadaje teraz wiejskiego tempa wszelkim działaniom — wolnego i uważnego. I zachęca do działania przez niedziałanie. Czy jesteś gotowy na taką zmianę? „Usiądź na kamieniu przy potoku, pozwól, żeby szum wody i gadanie wiatru zabrały z głowy to, co niepotrzebne”. Brzmi trochę enigmatycznie? Zajrzyj na stronę Weroniki (www.nowicalan.com). W dużym skrócie wygląda to tak: Nowica Łan to miejsce, gdzie można zupełnie odciąć się od świata, zamieszkać w jednym z pokoi dużego domu, upichcić coś we wspólnej kuchni ze starym piecem (i nowoczesną kuchenką), zobaczyć świat z perspektywy werandy (to fantastyczna opcja). No i najważniejsze: jest też studio jogi, w którym Weronika prowadzi fantastyczne warsztaty, nie tylko jogowe. Witajcie w Nowicy!

U BOLKA I USZI. NOWICA 9

Bolek, Mirek, Lidka i Adam wyruszyli ze Śląska w poszukiwaniu nowego życia w nieznanym, czyli z Zabrzeńską Orkiestrą z Nowicy przyjechali tu w latach osiemdziesiątych, choć „przyjechali” to za dużo powiedziane. Przyszli, bo jak wtedy, tak i teraz do Nowicy nie dociera transport publiczny. Nawet jeszcze w latach dziewięćdziesiątych dowcip o zwijaniu na noc asfaltu nie śmieszył tak bardzo, bo w Nowicy asfaltu nie było — w dół doliny zjeżdżało się zwykłą polną drogą. Przeszli przez wieś od strony Magury Małastowskiej, czyli Przysłupia, dochodząc na samym dole do chałupy Szymczyka — wiejskiego muzykanta. Tu zostali, chyba na zawsze.